



# GILBERT

Kinga Fukushima

Kinga Fukushima

GILBERT

dla•czemu

\_\_\_\_\_

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Sara Szulc

Korekta językowa: Monika Czarnecka

Projekt okładki: Julia Zakrocka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-45-6

ISBN e-book: 978-83-67852-46-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki  
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

*Dla wszystkich tych, którzy kiedyś  
zważyli w swoje historie.*

*Nie przestawajcie w nie wierzyć, bo pewnego  
dnia mogą stać się Waszym drugim domem,  
a bohaterowie najlepszymi przyjaciółmi.*





# Ostrzeżenie

Drodzy czytelnicy,

W książce poruszane są tematy przemocy domowej, samobójstwa i uzależnienia od alkoholu. Pojawiają się również sceny mordu i tortur, przekleństwa oraz graficzne opisy. Jeśli nie czujesz się komfortowo, czytając któreś z powyższych wątków i nie masz ukończonych osiemnastu lat, proszę, abyś przerwał lekturę.

# POWRÓT DO ŻYWYCH

*Jesień, 1932 r.*

Palec u jego prawej dłoni lekko drgnął. Coś było nie tak. Dlaczego panowała taka ciemność i cisza? „Czy ja umarłem? Czy doświadczam właśnie tego, co zostało wielce osławione jako »życie po śmierci«?” – przeleciało mu przez głowę. Tylko dlaczego wszystko go tak cholernie bolało? Chciał otworzyć oczy, by zobaczyć, gdzie się znajdował. Minimalnie rozchylił ciężkie powieki.

Było tam zbyt jasno, wolał pozostać w nieskończonej ciemności. Światło raziło go w takim stopniu, że nie miał ochoty podnieść powiek po raz drugi. Nie chciał wiedzieć, gdzie jest i co się stało. Poczł ten paskudny zapach, który nawiedza człowieka w każdym szpitalu, i nie mógł uwierzyć, że to działo się naprawdę. „Jakim cudem ja żyję?” – zapytał samego siebie w duchu, na tyle skołowany, że nawet nie potrafił poczuć ulgi.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, usłyszał kroki, lecz i to nie skłoniło go do zmierzenia się ze światem. Stukanie obcasów o posadzkę niosło się echem po korytarzu, aż w końcu usłyszał skrzypnięcie klamki. Od niechcienia otworzył delikatnie jedno oko, aby chociaż upewnić się, że osoba nie stanowi zagrożenia. Na szczęście to była tylko pielęgniarka.

– A niech mnie! – usłyszał trochę zbyt piskliwy głos. – Witamy pośród żywych, nareszcie się pan wybudził.

Jego uszy również nie były przygotowane na tak wysokie decybele. Chory skrzywił się na twarzy. Od nadmiaru bieli

jeszcze bardziej rozboleła go głowa, wszystkie zmysły działały na tak wysokich obrotach, że nie mógł za nimi nadążyć. Kiedy jego wzrok przyzwyczyił się do otoczenia, pierwsze, co ujrzał, to krągłe kształty kobiety. Panienska w śnieżnobiałym czepku na swoich platynowych włosach i w nienagannie wyprasowanym fartuszku idealnie dopasowanym do jej ciała przyglądała mu się uważnie. Nie chciał, aby od razu wzięła go za zbrojnego podziwającego jej anatomię, dlatego natychmiast udał, że rozgląda się po sali.

– Słyszysz mnie pan? – odezwała się powtórnie z troską.

– Gdzie ja jestem? – wydukał, a jego głos był tak zachrypnięty, że aż sam się zląkł.

– W szpitalu Cook County, proszę pana. Ledwo pana uratowaliśmy. W drodze do nas przywrócono panu puls – wyjaśniła blondynka, nachylając się delikatnie. – Mówię panu, cud od Boga.

Mężczyzna zamierzał się podnieść, ale powstrzymało go przeszywające rwanie w okolicy barku. Syknął z bólu i opadł ponownie na poduszkę. Ciekawość wzięła górę, toteż podniósł kołdrę i dostrzegł, iż jego lewe ramię było szczelnie zabandażowane. Wtem wszystko wróciło. Poczł dwie rany po kulach, zupełnie tak, jakby otrzymał je minutę temu.

– Tak, rana jeszcze nie wygląda za dobrze. Dlatego proszę pacjenta o ostrożność – odezwała się pielęgniarka, przyglądając swoim notatkom. – Stracił pan dużo krwi, ale na szczęście kule nie trafiły na żaden z narządów.

Kobieta prawdopodobnie zauważyła minę Gilberta, zdradzającą jego konsternację.

– Ten na górze jest miłosierny, panie Favaro. – Wzniosła oczy ku sufitowi, a uśmiech odsłonił jej równe i białe zęby. Była bardzo zadbana, za co pochwalił ją w myślach Gilbert.

– Nie wierzę w Boga, siostró – odparł obojętnie.

– Może jest to idealny moment, aby zacząć? – rzekła sugestywnie z uniesioną brwią.

Mężczyzna tylko przewrócił oczami i zatrzymał wzrok na oknie po prawej stronie. Marzył, aby pielęgniarka już wyszła z sali. Chciał pobyć sam na sam ze swoimi myślami, bo wciąż nie wierzył, że w ogóle żyje, a rozmowa o Bogu wcale nie poprawiała mu humoru. Na szczęście zrozumiała jego niechęć i porzuciła temat wiary.

– Pamięta pan, co się wydarzyło? – zagadnęła po chwili, gdy kombinowała coś przy kropłowce.

– Siostra wybaczy, ale nie bardzo.

– Proszę się nie martwić. – Uspokoila go, kładąc swoją delikatną dłoń na jego ramieniu. – A pańską godność pan pamięta?

Spojrzenie mężczyzny wędrowało bardzo powoli po całej sali, a jego suche i popękane usta rozchyliły się.

– Gilbert – odpowiedział. – Gilbert Favaro.

– Proszę odpoczywać, panie Favaro – poradziła i uśmiechnęła się ciepło. – Pamięć na pewno wróci, to normalne w takich przypadkach. Miał pan mnóstwo szczęścia. Czy mamy kogoś poinformować o pańskim stanie zdrowia?

Pytanie ukłuło go w serce. Zdał sobie sprawę, że nawet nie miał komu powiedzieć, że żyje.

– Nie, nie mam żadnych bliskich – odpowiedział słabo.

– Rozumiem.

Siostra już kierowała się ku wyjściu, ale coś go tknęło, aby zadać jedno z istotniejszych pytań kłębiących się w jego głowie. Nie był jednak pewien, czy dobrze robi, wypowiadając je.

– Przepraszam, siostrze – zagadnął ją Gilbert, a ona przystanąła i zwróciła się do niego.

– W czym mogę pomóc, panie Favaro?

– Kto wezwał karetkę? – wydukał.

– Jedna z sąsiadek.

– Zna może pani imię tej sąsiadki?

– Tego nie jestem pewna, panie Favaro – odparła z nutką zawodu.

– Nic nie szkodzi – zapewnił ją od razu i skinął głową.

– Dziękuję.

– Nie ma problemu. – Kobieta posłała mu smutny uśmiech i opuściła pomieszczenie, a gdy zamknęła za sobą drzwi, w pomieszczeniu ponownie nastała błoga cisza.

Gilbert odetchnął i rozejrzał się dokładnie po pokoju. Był oddzielony parawanem po lewej stronie, a naprzeciwko widział puste łóżko. Zima stała u bram, zapowiedziana przez drzewa tracące swoje ostatnie liście. Każdy milimetr nieba był przysłonięty szarymi i ponurymi chmurami, co odbierało mieszkańcom miasta chęci do życia. Wolał nawet nie zgadywać, jak zimno było na zewnątrz.

\*\*\*

Następnego dnia nawiedziło go dwóch młodych policjantów. Wyczekiwał na ich pytania z uczuciem, jakby serce zaraz miało mu wyskoczyć z piersi. Obawiał się, o co będą go wypytywać. A co, jeśli zdążyli poznać całą prawdę? Wpadną, zakują w kajdanki i tyle będzie z drugiego życia.

Na całe szczęście udało mu się przekupić ordynatora szpitala, aby on i jego personel dochowali tajemnicy na temat jego obecności w szpitalu Cook County. Miał wiele szczęścia, że w portfelu zachował sobie całkiem sporą sumę, na



wszelki wypadek. Co prawda nie miał za bardzo, za co żyć, ale dzięki temu mógł być spokojny, że nikt go tu nie znajdzie. Przynajmniej na razie. Pozostało tylko zwieść policję na manowce, co nie powinno być aż tak trudne.

Funkcjonariusze przystanęli nad łóżkiem, wylegitymowali się i, zasiadłszy, przystąpili do przesłuchania. Z ulgą stwierdził, że policja błędziła i do niczego jeszcze nie doszła. Czy to możliwe, że naprawdę zamietli problem pod dywan i uniknęli przy tym jakichkolwiek przesłanek, a policja nawet nie wiedziała, co miał na sumieniu? Nie wspominając już, że nie był pewny, czy reszta wie o jego „zmartwychwstaniu” i ile miał czasu. Prawdopodobnie policja tylko szukała sprawy, który go zaatakował, nie wiązali go z jego profesją.

– Co pan robił piętnastego września o około siódmej rano?

– Czy ja wiem? – zastanowił się ze wzrokiem wbitym w płamkę na kołdrze. – Pewnie jeszcze spałem. Nie pamiętam dokładnie, co robiłem o tej godzinie.

– Kto pana tamtego poranka odwiedził? Potrafiłby pan nam opisać wygląd tej osoby?

Przejechał dłońmi po zmęczonej twarzy i westchnął ciężko. Starał się wysilić z całych sił, ale w głowie miał tylko nic nieznaczącą pustkę. Nawet nie było z czego ułożyć obrazu, gdyż nie miał on żadnych puzzli w rękach. Nie widział nic poza czarnym kapeluszem i płaszczem napastnika.

– Przykro mi, ale nie jestem w stanie powiedzieć.

– Nie miał pan żadnych wrogów? – ciągnął niższy policjant. – Nie podejrzewa pan nikogo? Nikt panu nie przychodzi do głowy?

– Nie, nie wiem, kto to mógł być – siedł w zaparte Gilbert.

– A czym się pan zajmuje?

– Aktualnie jestem bezrobotny, panie władzo.

Chory czuł, że powoli zasycha mu w gardle, więc przeprosił ich i chwycił za szklankę wody stojącą obok łóżka.

– Proszę się nie krępować, panie Favaro – odrzekł spokojnie jeden z nich, po czym kontynuował. – Nie odszukaliśmy jeszcze sprawcy i nie dysponujemy listą potencjalnych podejrzanych. Dodatkowo nie mamy żadnych świadków oprócz pana sąsiadki, ale ona też niewiele była w stanie nam powiedzieć. Nie znaleźliśmy żadnych śladów napastnika w kamienicy. Jakby tego było mało, to i pan nie potrafi sobie nic przypomnieć – wyliczał. – Z tego też względu są nikłe szanse na rozwiązanie tej sprawy. Nie mamy się czego chwycić. Prosimy mieć jednak na uwadze, że każdy najmniejszy szczegół może pomóc nam dotrzeć do odpowiedzi.

Favaro wypuścił nosem powietrze, które wstrzymywał podczas wysnuwania wniosków policjanta.

– Bardzo mi przykro, że nie jestem w stanie panów jakoś naprowadzić... – zaczął, rozkładając ręce.

– Proszę się nie martwić, panie Favaro. – Przerwał mu niższy mundurowy. – Teraz najważniejsze to wrócić do zdrowia.

Gilbert pokiwał tylko głową z zaciśniętymi ustami i spuścił wzrok.

– Gdyby pan sobie cokolwiek przypomniał, proszę nas niezwłocznie poinformować – powtórzył szczuplejszy i schował notatnik do kieszonki munduru. – Tak jak powiedziałem, wszystko ma znaczenie.

Przesłuchiwany skinął głową i podziękował. Dwóch policjantów wstało z krzeseł i życzyło szybkiego powrotu do zdrowia. Gdy tylko Gilbert usłyszał trzaśnięcie drzwi, odetchnął z ulgą i osunął się powoli na poduszce. W końcu był w stanie nabrać powietrza do płuc. Przez całe przesłuchanie czuł, że nie może oddychać, i zaczynało mu się już kręcić w głowie.

Nie wspomnieli słowem o gotówce ukrytej w szafie. Oznaczać to mogło, że gdy tam dotarli, w środku znajdowały się już tylko jego szmaty. Przeklął w duchu, załamany beznadziejnością sytuacji.

Utrata pamięci była oczywiście kłamstwem. Gilbert pamiętał wszystko, każdy szczegół, co do sekundy. Żadnych luk. Wiedział wszystko. Poza jednym: kto strzelił i kto otrzymał zlecenie zabicia go? „Są przekonani, że nie żyję. Poza-  
łużają, że stracili tak dobrego człowieka”.